

Grażyna Pietruszewska-Kobiela

## O poezji księdza Jana Twardowskiego

Odczuwanie nasilania się tendencji kryzysowych w sztuce XX wieku, skłaniające artystów do podejmowania licznych eksperymentów formalnych jako swoistego antidotum kojącego ból egzystencjalny, utrwaliło przeświadczenie o świecie pogrążającym się w kryzysie rozumianym jako gospodarczy, filozoficzny, estetyczny, metafizyczny itp. W tej sytuacji postmodernistyczne postawy artystów i przyjmowanie reguł dekonstrukcjonizmu to jeden biegun sztuki. Drugi, to twórczość zwracająca się ku nadziei, dążąca do odświeżania tradycyjnych znaczeń, ale nie na drodze niszczącego tradycję agresywnego eksperymentu.

Wielu artystów nie potrafi wyjść z zakłętego kręgu ziemi Ulro, która stanowi esencję diagnozy nieuchronnego i głębokiego kryzysu kultury, głównie kryzysu świadomości.

Liczne katastrofy, które przeżył człowiek XX wieku, zostawiły głębokie rany. Trudno jest je uleczyć. Po traumatycznych przeżyciach nie jest łatwo osiągnąć stan zburzonej harmonii. Wiedział o tym Tadeusz Różewicz, ogłaszający światu w swym wierszu *Ocalony*, że poszukuje mistrza, nauczyciela-przyjaciela, który oddzieli światło od ciemności, nazwie ponownie to, co już kiedyś było nazwane, przypomni co jest dobre, a co złe. „Człowiek okaleczony, to człowiek, który utracił zakorzenioną w Bogu gwarancję sensu swojego życia, gwarancję wartości, które były drogowskazem jego egzystencji, to człowiek pozostawiony samemu sobie. Beznadziejnie wolny w sensie metafizycznym, wydziedziczony z przedustawnego bytu. Pusty i przypadkowy w ogromie obcego sobie, wrogiego uniwersum. I jednocześnie uwięziony w granicach swojego ciała, bezbronny wobec konieczności narzuconych mu przez naturę, wobec cierpienia i nieuchronnej śmierci — bezwzględного kresu”.<sup>1</sup> Jak zauważył Andrzej Werner w swym szkicu o twórczości Czesława Miłosza, moda na tzw. uproszczony naukowy światopogląd okaleczyła człowieka, zabierając mu chrześcijańskie wyobrażenia religijne. Tak więc zagrożone zostały podstawowe wyobrażenia i dogmaty chrześcijaństwa. W obrębie XX wieku dał się zauważyć postępujący proces wydziedziczenia człowieka z dawnej tradycji, która jest jeszcze pamiętana, ale z którą nie odczuwa się już łączności. Jak zauważył Czesław Miłosz „Człowiek, jaki ukazuje się w literaturze drugiej połowy dwudziestego wieku, nie śmie sprzeciwić się zasadom fizyki, biologii, psychologii, socjologii itd., czyli już żadnego podstawowego

<sup>1</sup> A. Werner, *Świadomość kryzysu a kryzys świadomości. (O esejach Czesława Miłosza)* [w:] *Poznawanie Miłosza. Studia i szkice o twórczości poety*, pod red. J. Kwiatkowskiego, Kraków 1985, s. 530.

z nimi sporu. (...) wskutek ciągłej redukcji zmienił się z Króla w odmianę małą człeko-kształtnych, bez Edenu, bez Nieba i Piekła, bez dobra i zła (...) dojrzał do redukcji całkowitej, czyli do przekształcenia się w planetarne społeczeństwo dwunogich owadów.”<sup>2</sup> Zawarta w esejach Miłosza diagnoza jest oczywista, społeczną katastrofę wywołuje niepamięć człowieka o metafizyce i jej źródłach. Społeczeństwo pozbawione pamięci kulturowej tworzy cywilizację zagłady.

Są twórcy dający odbiorcom sztuki nadzieję, mówiący, że człowiek wędrując po świecie XX wieku ma możliwość odrodzić się duchowo, taką wędrowkę ku odrodzeniu wskazują np. wiersze Julii Hartwig, ubierającej bohatera swych tekstów w buty chrześcijanina, również wspomniany już eseista, analizując swą drogę życia, wskazuje stojące przed człowiekiem możliwości wyboru.

Ilustrowanie jest artystów, tyle jest odpowiedzi na to, czy musimy żyć w poczuciu kryzysu i klęski. Drogę wyjścia wskazuje także poezja Jana Twardowskiego. W niniejszej wypowiedzi zamierzam przeanalizować odpowiedź poety-kapłana, który w niemodny — bo tak jasny sposób — mówi człowiekowi: masz u swego boku Boga-przyjaciela. Pisarz jest świadomy, że jego twórczość stanowi przeciwagę dla pesymizmu, zwątpienia. Swym wierszom przypisuje oddziaływanie terapeutyczne, w wypowiedzi zamykającej tom *Kiedy mówisz* odnotował następujące słowa, będące wnikliwym komentarzem do stanu współczesnego świata: „Jako ksiądz żyję w dwu światach: zewnętrznym — mediów, które mówią o zarażonym, nieprawdziwym, okropnym świecie ludzkich grzechów, i wewnętrznym — ludzkich wyznań, spowiedzi. Wiem, że jeśli nawet człowiek odchodzi od Boga — męczy się. Jest krzyż wiary i niewiary. (...) W dzisiejszym świecie spotykamy się z twórczością cenionych nieraz umysłów, zarażonych rozpaczą, relatywizmem, niewiarą, materializmem, postmodernizmem. Wiersz religijny może wydać się za słaby, zbyt zagłuszony. Ale niedostrzegany odbiorca jest, odbiorca, który szuka nadziei, prawdy, autentyczności i nie idzie za tym, co modne. W świecie niewiary próbuję mówić o wierze, w świecie bez nadziei — o nadziei, w świecie bez miłości — o miłości. Wiersze ocalają to, co podeptane. W dobie komputerów i techniki objawiają się jako coś ludzkiego, serdecznego, co nie jest zatrute nienawiścią, złością, sporami. Wnoszą ład i harmonię. Odkazują dzisiejszą rzeczywistość.”<sup>3</sup>

W świecie, w którym człowiek często zapomina o Bogu pokazuje Twardowski Boga, który nigdy nie zapomina o człowieku, ta wizja daje nadzieję, przypomina, że ktoś czeka na człowieka, który może odzyskać swą pamięć. W świecie wierszy księdza-poety Bóg nigdy nie traci wiary w człowieka. Tę osobliwą sytuację zapisuje utwór *Pan Jezus niewierzących*:

Pan Jezus niewierzących  
 chodzi między nami  
 trochę znany z Cepelii  
 trochę ze słyszenia  
 przemilczany solidnie  
 w porannej gazecie  
 bezpartyjny

<sup>2</sup> C. Miłosz, *Ziemia Ulro*, Paryż 1977, s. 126–127.

<sup>3</sup> J. Twardowski, *Od autora* [w:] tenże, *Kiedy mówisz*, Kraków 2002, s. 150.

bezbronny  
 przedyskutowany  
 (...)

Pan Jezus niewierzących  
 chodzi między nami  
 czasem się zatrzyma  
 stoi jak krzyż twardy

wierzących niewierzących  
 wszystkich nas połączy  
 ból niezasłużony  
 co zbliża do prawdy<sup>4</sup>

Nowożytny wyobrażenia o świecie przechodzą swoistą ewolucję, co wpływa na tak zwane myślenie potoczne, powstaje pytanie — gdzie umieścić niebo i piekło, pytamy — czy podbijając kosmos byliśmy już w niebie, a czy schodząc w głąb ziemi byliśmy też w piekle? Potoczna wyobraźnia przestrzenna doznała uszczerbku, wielką operację myśli dopełniły faszyzm i marksizm. „Kiedy tak kształtowany umysł próbował jakoś sobie przedstawić podstawowe kategorie chrześcijaństwa: Stworzenie, Grzech Pierworodny, Wcielenie, Zmartwychwstanie ciał, nie znajdował wyobraźniowo żadnego pokarmu. Katechizm stawał się coraz bardziej chudy, postny, co inaczej określa się jako erozję teologicznego języka”<sup>5</sup>.

Świadomość rozbicia chrześcijańskiej wyobraźni zrodziła potrzebę rekonstrukcji wartości utraconych, przypomnienia ich, poczynając od spraw najbardziej elementarnych. Taką drogę podjął Jan Twardowski, tworząc swoje niezwykle zapiski w formie katechizmu czy wręcz elementarza. Uczy w nich najprostszych zasad, przywołuje podstawowy alfabet, występuje w roli nauczyciela wyrozumiałego dla ludzkich słabości: „Pewien ksiądz pouczał, jak robić rachunek sumienia: — Nie mów, że trzepałeś kozuch, jeśli w tym kozuchu był wujek. Nie mów, że przejechałeś butelkę, jeśli ta butelka była w kieszeni przechodnia. Nie mów, że tylko ukradłeś sznurek, jeśli do tego sznurka był przywiązany koń.”<sup>6</sup> Zderzenie postaci mędrca posługującego się szkiełkiem z kimś, kto głosi naukę Boga nie musi jednak, jak pokazuje pisarz, przebiegać zgodnie z szablonem: „Podano mi adres pewnego profesora, który chciał przyjąć chrzest święty. (...) Zaczęło się przygotowanie do chrztu. Ponieważ wiedziałem, że mam do czynienia z wybitnym naukowcem, starałem się tłumaczyć Biblię, jak to się mówi, na rozum. Tłumaczyłem, że żona Lota nie zmieniła się w słup soli, po prostu autor posłużył się językiem obrazowym. Nieraz się mówi: «stanął jak słup soli przy tablicy i nie wie, co powiedzieć». Tłumaczyłem, że Mojżesz, wychowany w pałacu faraona, poznał ówczesną astronomię i obiecał, że wyprowadzi Żydów z Egiptu w czasie pierwszej wiosennej pełni księżyca. Przewidział, że pełnia księżyca spowoduje odpływ i że wtedy przedostaną się suchą nogą przez Morze Czerwone. Profesor nie był ze mnie zadowolony. — Mnie tak tłumaczyć nie trzeba. Wierzę dosłownie w to, co mówi Biblia. Po prostu doświadczyłem w życiu rzeczy niezwykłych. (...) wiem, że wszystko, co wydaje się niemożliwe — jest możliwe. Nie potrzeba mi tłumaczyć, tak jak ksiądz tłumaczy.

<sup>4</sup> Tamże, s. 56.

<sup>5</sup> C. Miłosz, op. cit., s. 174.

<sup>6</sup> *Elementarz księdza Twardowskiego dla najmłodszego, średniaka i starszego*, Kraków 2002, s. 80.

Wierzę, że żona Lota mogła zmienić się w słup soli i Morze Czerwone rozstało się przed Mojżeszem”.<sup>7</sup>

Pomny tego wydarzenia pisarz wybiera jednak sytuację rozmowy z człowiekiem, któremu należy przypomnieć prawdy oczywiste, co decyduje o sposobie wprowadzania tematy religijnej w obręb twórczości literackiej i decyduje o stylu tej twórczości.

Rozpocznijmy od przyjrzenia się konstrukcji poetyckiej wypowiedzi Twardowskiego. Prostota stylistyczna jego utworów jest dla niektórych odbiorców na tyle gęstą zasłoną, że nie dostrzega się skrytego pod nią dialogu prowadzonego przez twórcę z kulturowym stereotypem i tradycją literacką. A dodać trzeba, że jest to dialog niezwykły, bowiem pisarz ożywia go subtelnymi aluzjami i przełamywaniem kojarzeniowego stereotypu.

Artysta jest świadomy walorów swojego warsztatu i mimo dużego ładunku autoironii, który występuje zwykle w jego tekstach i wypowiedziach nieliterackich, z pełną świadomością buduje współczesny wymiar poezji religijnej, powołując się na wielkich poprzedników. W jednym z wywiadów powiedział: „Polska poezja religijna przekazuje nie tylko żywiołową uczuciową wiarę naszego narodu, malowniczość jej tradycji, patriotyzm, żar wyzwania, potrzebę nawróceń. Lecz jest w niej także głęboki nurt myśli religijnej, nie tylko w poezji Sępa Szarzyńskiego i Norwida. Czy nie można nazwać *Trenów* Kochanowskiego dramatem poszukiwania wiary w chwili ogromnego cierpienia? Ile kryje się myśli o wierze w twórczości Mickiewicza, w jego *Dziadach*, w lirykach rzymskich. Nie mówię o innych romantykach, o wspaniałej kołodzie Karpińskiego *Bóg się rodzi*, o pieśniach, choćby *W krzyżu cierpienie*.”<sup>8</sup> Świadomość wielowiekowej tradycji nie przeszkadza Twardowskiemu w jej twórczym przejmowaniu, nie jest on bowiem poetą kopistą.

Fenomen poezji Jana Twardowskiego nie jest łatwy do zdefiniowania, co wynika z jej niezwyklej komunikatywności i wręcz prowokacyjnej prostoty. Jednakże stwierdzenie dotyczące prostoty warsztatu nie wyklucza — w tym przypadku — zaistnienia dyskursy z konwencją literatury religijnej. Nawet lektura kilku wierszy uświadamia, że poeta rezygnuje z patosu, podniosłości, odchodzi od powagi obrazów i hymnicznych. Proponuje za to odbiorcy humor, żart, autoironię, estetykę codzienności. Pisarz rezygnuje z poetyckich ozdobników, stosuje wiersz oparty na strukturze zwykłej, codziennej rozmowy. Unika też lirycznej rozwlekłości, opowiada się za skondensowanym komunikatem poetyckim, nie proponuje czytelnikowi ekstazy uniesień.

Realizowana przez Twardowskiego zasada uzwyklenia języka poetyckiego jest jednym z podstawowych postulatów poetów, którzy już na początku XX wieku pragnęli mówić „do prostego człowieka”. „Codziennosc” języka poetyckiego, to zasada obejmująca obszar literacki, który Maria Dłuska nazwała wierszem-szokiem. W tym obszarze mieszczą się też teksty poety-księdza. Szok wynika ze stwierdzenia, że można tak niezawile wypowiadać się na tematy tak istotne. Kolejne zaskoczenie wywołuje zestawienie estetyki szarej codzienności ze sferą sacrum. Istotne jest to, iż zderzenie przeprowadzone zostaje w taki sposób, że sfera sacrum nie przechodzi w profanum, natomiast sakralizowane obszary przedostają się w sferę codziennego doświadczenia życiowego przeciętnego człowieka. W tym przypadku poeta wyzyskuje chwyt stosowane przez sztukę przepełnioną estetycznym buntem. Jednakże sposób ich zastosowania nie jest już typowy dla buntownika, Twardowski przetwarza te chwyt, wykorzystuje je do swojego celu — nie

<sup>7</sup> Tamże, s. 84–85.

<sup>8</sup> Z. Dolecki, *Zawsze fascynował mnie cud życia*, „Kierunki” 1981, nr 25.

jest bowiem buntownikiem-niszczycielem, występuje w roli budowniczego-odnowiciela, poddającego renowacji słowo, obraz, mechanizm kojarzenia, uwalniającego od stereotypu.

Kolejna niezwykłość twórczości tego poety ujawnia się w tym, że jego religijne wiersze kreują świat swoistej rupieciarni, w swych założeniach zbliżonej nieco do źródła koncepcji wczesnych utworów Mirona Białoszewskiego, który wprowadzał człowieka w świat zdezelowanych sprzętów i odnowionych znaczeń. Autor *Obrotów rzeczy* przeniósł Madonnę z dzieciątkiem na karuzelę, naruszył sferę sacrum, ale nie wszedł w cień profanum, odświeżył znaczenie, religijny wymiar wprowadził do codzienności, do tak banalnej sytuacji jak podmiejski festyn. Postać Madonny z dzieciątkiem poddana została uzwykleniu, przez co stała się bardziej swojska i jeszcze bardziej dostępna dla człowieka. Natomiast Jan Twardowski stwierdził, że w wymiarze codzienności można zasłużyć na świętość sypiąc kurom ziano na podwórku. Sfera życia codziennego nie wyklucza szlachetności przeżyć i zbliżania się do Boga.

W awangardowych tekstach poetyckich Miron Białoszewski odnotował, że Madonna pozostanie Madonną nawet wtedy, gdy usiądzie na krzesełku karuzeli (*Karuzela z madonnami*), w przypadku poezji świeckiej obraz taki nie zaskakuje. Znacznie bardziej zaskakujące są koncepty Jana Twardowskiego, który także przybliżył postać Madonny — pokazując ją np. jako małą, zwykłą dziewczynkę, w życiu której jeszcze nic nie zapowiadało czegoś nadzwyczajnego, a potłuczone kolana i włosy spięte w mysie ogonki były potwierdzeniem typowego przebiegu życia dziecięcego. Matka Boska okresu dojrzałego również nie jest u niego stereotypowa. Twardowski pokazuje ją zmęczoną niewygodną pozą, w której trzyma ją stereotypowe wyobrażenie wiernych. W tekście zatytułowanym *O uśmiechu w kościele* pisze:

W kościele trzeba się od czasu do czasu uśmiechać  
Do Matki Najświętszej która stoi na wężu jak na wysokich obcasach<sup>9</sup>

Natomiast w wierszu *Z Dzieciątkiem* pogłębiona została sytuacja zabawy znaczeniami:

ktoś mi powiedział przez sen  
niech ksiądz weźmie dzieciątko Jezus  
sam je potrzyma w ręku  
ustawi się pod filarem  
serce mi zadrżało jak owies  
a potem lęk — jakby uciekały okulary  
— ładne rzeczy — ksiądz z dzieciątkiem na ręku w kościele  
(...)  
jedni powiedzą — świeżo upieczony święty  
buty lampkami obstawią  
(...)<sup>10</sup>

Sztuka przełamująca kojarzeniowy stereotyp ma — zwykle — ten sam punkt wyjścia, dokonuje zaskakującego przeniesienia obiektu, w tym przypadku religijnego; ale

<sup>9</sup> J. Twardowski, *Kiedy mówisz...*, s. 18.

<sup>10</sup> J. Twardowski, *Nie przyszedłem pana...*, s. 17.

artystów często różni cel do którego dochodzą na tej drodze. Dlatego nie można postawić znaku równości pomiędzy ożywczymi zabiegami odświeżania znaczeń stosowanymi przez Twardowskiego a obrazobórczymi zabiegami awangardzistów, których celem było bulwersowanie opinii publicznej. Zasada przyjęta przez poetę-kapłana opiera się na założeniu, że niszcząc stereotyp nie można naruszać imponderabiliów. To założenie umożliwiło Twardowskiemu odświeżyć znaczenia i jednocześnie nie naruszyć sfery najwyższych wartości i tym samym stać się odnowicielem poezji religijnej. Dzięki odwadze przełamania typowych skojarzeń mistyk — Jan od Krzyża przemieniony zostaje w świecie tej poezji w kogoś bardziej zwykłego i mniej tajemniczego — tzn. w Jana od Biedronki.<sup>11</sup>

Tak więc Twardowski-poeta odpowiada na oczekiwania zmiany tradycyjnej formy poezji religijnej, odchodzi od poezjowania dekoracyjnego, a jednocześnie Twardowski-kapłan opowiada się za wartościami, które uznaje za nienaruszalne.

Powracając do podjętego już wątku rupieciarni powoływanej w poezji współczesnej, stwierdzić należy, że lamus Twardowskiego ma inną zawartość niż kolekcja sprzętów zebranych przez Miłona Białoszewskiego czy Zbigniewa Herberta. Poeci postępują jednak podobnie, gromadzą w obrębie świata przedstawionego to, co uznane jest za niepoetycki rekwizyt. Białoszewski przywołuje nogi od połamanych krzesel, szafy, zniszczone podłogi, Herbert epatuje codziennymi sprzętami, Jan Twardowski wypełnia świat biedronkami, kurami, dzieciętami, rozwiązanymi sznurowadłami przy dziecięcych bucikach, naprawionymi kończynami figur świętych, myszką gryzącą konfesjonał, pospolitą trawą. Niepoetyckie rekwizyty Białoszewskiego odsłaniają szarżę życia, należą do przestrzeni przedmiotów martwych, są głosem ze świata materii. Natomiast niepoetyckie rekwizyty księdza-poety pochodzą najczęściej ze sfery natury, reprezentują drobne elementy świata przyrody i uświadamiają, że to, co jest istotne, co jest znakiem życia, nie musi być czymś wielkim. Drobne elementy przyrody są sygnałami wysyłanymi przez Boga, nie można ich traktować natomiast jako dowodów na istnienie Boga, bowiem poeta takich nie poszukuje, jego wiara jest stała i bezgraniczna. Jeden z recenzentów pisząc o tej twórczości stwierdził, że jej istotą jest „wyobraźnia poruszana instynktem religijnym”.<sup>12</sup> Ów instynkt jest motorem poruszającym twórczą wyobraźnię i ożywiający powołany w wierszach świat, którego pisarz nie upiększa, nie ubarwia i nie koloruje. Stąd też tak często w wierszach zderzone zostają rekwizyty czy sceny należące jakby do różnych światów, do sfery uznawanej za wysoką i niską. Jednak Twardowski uświadamia, że te tradycyjne podziały nie są stałe i nie można ich uznawać za nienaruszalne. Stąd dziękując Bogu za cud różnokształtnego i różnokolorowego świata, dziękuje także za pstrą plamę, która zdobi upierzenie dziecięcia, za stworzenie jagód.

Osobliwość kreacji świata zapisanego w poezji Twardowskiego polega na tym, że nie występują w nim ani grzech, ani zło. To bardzo rzadkie rozwiązanie w literaturze, która nie podejmuje się tworzenia utopii, to również nieczęste rozwiązanie w literaturze należącej do nurtu religijnego. Świat wykreowany przez pisarza jest przyjazny dla człowieka, oferuje mu spokój, miłość Boga, życzliwość ludzi, piękno przyrody, oferuje ład i harmonię. W tym świecie obecne jest życie i śmierć, która jest naturalnym porządkiem i która nie stra-

<sup>11</sup> J. Twardowski, *Modlitwa do świętego Jana od krzyża* [w:] tenże, *Nie przyszedłem pana nawracać*, Warszawa 1986, s. 19.

<sup>12</sup> Z. Bieńkowski, *Baśń*, „Kultura” 1971, nr 51.

szy. Bóg jawi się tu jako wyrozumiały przyjaciel, nie jest surowym i karzącym ojcem, nawet jeśli człowiek zapomina o istnieniu Boga, to Bóg wiernie o nim pamięta i czeka na odzyskanie pamięci. Z pewnością ta wizja ujawnia dziecięcą wyobraźnię artysty, mówiącego światu po katastrofach, na przekór jego pesymistycznym doświadczeniom: odkryj swe szczęście w życiu codziennym, w tym, że są drzewa, owady, że masz rodziców, że masz piękne wspomnienia, nie czekaj na coś nadzwyczajnego, bo każda twoja chwila życia jest właśnie nadzwyczajna. Poeta nie nakazuje, jego teksty nie są agresywnie apelatywne, nie tworzy też tekstów manifestów. Mówi: „lepiej niech nie nawołują i nie nawracają. Niech niosą swoje treści w łagodnym zawieszaniu, w zaufaniu, w żartobliwej otwartości na życie i jego powszechne sprawy.”<sup>13</sup> W swym *Elementarzu* pisarz wyznał: „Do dzieci trzeba mówić tak, by jednocześnie wychowywać starszych”.<sup>14</sup> Tym stwierdzeniem poeta sygnalizuje, że mówi do wszystkich, bowiem lektura jego utworów upoważnia czytelnika do wniosku, że twórca ten do dorosłych mówi jak do dzieci. Niezależnie od wieku, wszystkim daje szansę stania się odbiorcą swojej twórczości. Takie poszerzenie kręgu odbiorców jest zbiegiem jedynym tego rodzaju.

Twórczość Jana Twardowskiego nacechowana jest osobistym tonem, co podkreśla szczerść zawartego w niej wyznania. Obcujemy w tym przypadku z wierszami osobistymi, wyznaniem, intymnymi notatkami, których autor nie skrywa się za maską. W każdym niemal utworze możemy postawić znak równości między autorem i podmiotem lirycznym lub narratorem. Sprzyja temu stosowana przez twórcę forma wypowiedzi pierwszoosobowej. Dzięki temu rozwiązaniu każdy odbiorca tej twórczości wchodzi w bardzo bliskie relacje z księdzem-poetą i tym samym zniwelowany zostaje kolejny, często utrwalany w tradycji dystans: duchowny — świat świecki; artysta — zwykły, szary człowiek. Zniesienie dystansu sprzyja nawiązaniu relacji partnerskich.

Duszpasterz Twardowskiego jest człowiekiem z sąsiedztwa, nie jest ideałem, dobrowolnie odsłania własne wady i niedoskonałości, mówiąc o innych księżach mówi, że są zapewne od niego lepsi, mądrzej spowiadają, są lepszymi katechetami. Poeta pisze o codziennym trudzie pracy księdza, o przeżywanych stresach. W *Świętym Franciszku z Asyżu* wyznaje:

nie mam za grosik świętości  
nad Biblią boli mnie głowa

W *O kazaniach* prowokacyjnie wyznaje:

O jakże ja nie znoszę wszystkich świętych kazań

Wiersze pokazują codzienną zewnętrzną naturę stanu duchownego. Wnętrze jest tajemnicze i niedostępne. Twardowski sugeruje, że jego złożoność jest tak wielka, iż trudno je rozpoznać. Utwory opisują doznania osoby, która przyjęła święcenia kapłańskie. Dominują jednak utwory, w których kapłan kreśli swój portret jako — jak to określa — księdza bylejakiego, to znaczy małego człowieka, którego cechą jest niebywała skromność i poczucie humoru. Zdolność poety do autoironicznego traktowania swej duszpasterskiej i poetyckiej działalności stanowi o walorze intelektualnym tych wierszy. Ponieważ kreśli portret Boga codziennego, który „jest także Bogiem chrząszczy,

<sup>13</sup> K. Nastulanka, *Świat jest naprawdę cudowny*, „Polityka” 1978, nr 34.

<sup>14</sup> *Elementarz księdza...*, s. 190.

mrówek, biedronek i szczypawek”<sup>15</sup>, to jego ksiądz nie może być kimś nadzwyczajnym, musi być jeszcze bardziej zwykły.

Bóg którego pokazuje swym czytelnikom Jan Twardowski jest miłością, wyrozumiałością, cierpliwością, sprawiedliwością, jest pogodny, uśmiechnięty, życzliwy, jest wierny — towarzyszy człowiekowi w każdej chwili życia — daje ukojenie, daje gwarancję swojej stałości. I chociaż w utworach poety jawi się jako konkretny, to jednak tylko złudzenie, bo pisarz często mówiąc o Bogu posiłkuje się paradoksem i o obecności Boga mówi poprzez jego nieuchwytność, w tekście *Dziękuję Ci...* czytamy:

Dziękuję Ci po prostu za to, że jesteś  
za to, że nie mieścisz się w naszej głowie, która jest za logiczna  
za to, że nie sposób Cię ogarnąć sercem, które jest za nerwowe  
za to, że jesteś już odnaleziony i nie odnaleziony jeszcze  
że uciekamy od Ciebie i do Ciebie  
za to, że nie czynimy niczego dla Ciebie, ale wszystko dzięki Tobie<sup>16</sup>

Twardowski uświadamia, że Bóg chociaż jest tak bliski pozostaje jednak tajemnicą i nie mieści się w ciasnoci ludzkiego rozumu. Jednocześnie jest to Bóg wszystkich ludzi, słabych i mocnych, wierzących i niewierzących, charakterystyczne jest to, że interesuje go każdy człowiek. Jacek Trznadel odnotował, że Bóg poety kapłana jest pomimo niezwykłych cech, którymi został obdarzony kimś tajemniczym, usytuowanym za progiem, na którym zatrzymuje się ludzka mądrość.<sup>17</sup>

Jan Twardowski proponuje czytelnikowi XX wieku niezwykłą lekturę swych utworów, zapisów, wywiadów, komentarzy. Jest jednym z nielicznych twórców współczesnych dających nadzieję, przypominających, że życie trzeba celebrować i odkrywać smak każdej jego chwili. Mówiąc o swoich tekstach kapłan stwierdza, że są one „wędrówką po (...) odkupionym świecie, w którym cierpienie nie zawsze jest nieszczęściem, może być próbą wierności wobec tajemnicy, a śmierć jest spotkaniem z Bogiem, który jest miłością”<sup>18</sup>.

Chociaż twórca twierdzi, że nie pisze manifestów i niczego nie nakazuje, to jego utwory można potraktować jak drogowskazy na drodze życia społeczeństw XX wieku. Kameratealny ton poetyckiego komunikatu sprawia, że zapadają one w świadomość czytelnika jak niezwykle objawienia prawdy, jak światło dające poznać na nowo codzienność, brak fasadowości, brak zbiorowych uniesień religijnych i odkrycie indywidualnego przeżycia religijnego stanowi o sile ich oddziaływania. To, że utwory zajmują się czymś pozornie nieważnym, drobnym, decyduje o ich niezwykłej wadze. Jak zauważył jeden z recenzentów, zapisane w nich prawdy godzą „prostych słuchaczy z wieczorów autorskich w kościołach i krytyków z tytułami profesora”<sup>19</sup>.

Bogactwo refleksji zapisanych w literackich i Nieliterackich wypowiedziach Jana Twardowskiego ujawnia, że chociaż są to wypowiedzi często tematycznie wyraźnie zróżnicowane, to dotychczasowy dorobek twórcy nie jest zbiorem luźnych myśli, wszystkie one dążą do jednego celu — uwolnienia człowieka od degradującego go pesymizmu egzystencjalnego, celem jest wyprowadzenie człowieka z wypalonej przestrzeni kulturowej na obszar doznań ducho-

<sup>15</sup> J. Twardowski, *Rachunek dla dorosłego*, Warszawa 1982, s. 6.

<sup>16</sup> J. Twardowski, *Dziękuję Ci...* [w:] tenże, *Kiedy mówisz...*, s. 32.

<sup>17</sup> J. Trznadel, *Dźwigaśz mię — ktoś ty?*, „Twórczość” 1970, nr 2.

<sup>18</sup> J. Twardowski, *Od autora* [w:] tenże, *Kiedy mówisz...*, s. 150.

<sup>19</sup> K. Pieńkosz, *Naucz się dziwić*, „Przegląd Katolicki” 1987, nr 10.

wych, które pozwolą się odrodzić refleksji religijnej. Autor *Elementarza...* odwraca się od przestrzeni Ulro, której istotę tak wyjaśnił Miłosz w swoim esejju: „Ulro jest słowem pożyczonym od Blake’a. Oznacza ono krainę duchowych cierpień, jakie znosi i musi znosić człowiek okaleczony. Sam Blake nie mieszkał w Ulro, choć mieszkali tam już uczeni, zwolennicy fizyki Newtona i filozofowie, tudzież prawie wszyscy malarze i poeci. Jak też ich następcy w dziewiętnastym i dwudziestym wieku, aż po dzień dzisiejszy”.<sup>20</sup>

Twardowski tym, którzy są udręczeni wskazuje drogę wiary, którą sam wybrał, nikogo niczym nie ludzi, nie obiecuje że jest to droga łatwa, ale uświadamia, że jest to droga nadziei, miłości i ocalenia wartości. Snując refleksje nad światem współczesnym Twardowski zauważa:

„Każdy z nas został stworzony po to, żeby być szczęśliwym. Ma kochać i być kochanym. Nie trzeba tego udowadniać, bo każdy, kto jest szczęśliwy, nawet przez krótki czas, zdaje sobie sprawę, że idzie w dobrym kierunku. Natomiast każdy, kto popada w smutek, rozpacz, ma świadomość, że idzie złą drogą, zdąża w złym kierunku.

Jak jednak zachować się, kiedy postawią nam szereg konkretnych pytań, na przykład (...) jak być optymistą, kiedy wujek rozchorował się na nerwy, a nie wypada go umieszczać w zakładzie?

W tym miejscu powiem coś, co może wydawać się nie do uwierzenia, bo tak niby naiwne, a jednak to naiwne sprawdziło się wiele razy w naszym życiu i w życiu innych ludzi. Jeśli jesteśmy w sytuacji beznadziejnej. Trzeba się po prostu cieszyć, bo wtedy już nie można liczyć na siebie, ale na niewidzialne ręce, które nami kierują. (...)

Nie można nie dostrzegać zła na świecie, bo ono jest bardzo groźne i ponure. Ludzie starsi widzieli za życia przynajmniej dwóch diabłów — ze Wschodu i z Zachodu. Jednakże okropne, nieludzkie systemy zawały się. Zostały tylko ogony. Ciekawe, że zło, które fascynuje, wydaje się bardziej inteligentne niż dobro. Dopiero później zło zupełnie się kompromituje i ośmiesza... Możemy uśmiechać się, kiedy przypomnimy, jak mówiono na Wschodzie o «poranku ojczyzny», «gołąbku pokoju», a na Zachodzie «wódz tysięcletniej Rzeszy». Ewangelia podaje, że diabły «weszły w wieprze», to znaczy, że zło początkowo romantyczne, zwykle kończy się świństwem. Natomiast dobro, choć przemilczane, lekceważone, z biegiem lat szlachetnieje. Znałem rodzinę, w której się zwykle kłócono, tymczasem po latach, najbliżej, powracając do wspomnień rodzinnych jak do świętych pamiątek, całują matkę na fotografii jak świętą na kościelnym obrazku.

Jeden z francuskich uczonych powiedział, że w wieku dwudziestym zginęło najwięcej ludzi w czasie wojen, ale jednocześnie powstało najwięcej bezinteresownych organizacji charytatywnych.

Dobrze jest zapytać siebie, w jakim kierunku idę, czy w stronę szczęścia, radości, czy w kierunku inteligencji rozpacz, która jest zawsze zła i nam obca.”<sup>21</sup>

<sup>20</sup> C. Miłosz, op. cit., s. 39.

<sup>21</sup> *Elementarz księdza...*, s. 81 – 83.